

JOANNA TEKIELI

TOPNIEJĄCE  
SERCE

*Opciość o wielkiej miłości, uprzedzeniach i o tym,  
że nigdy nie wolno wyrzekać się swoich marzeń.*

FILIA



JOANNA TEKIELI



FILIA



Gałązka świerkowa na ziemi,  
widać przez kogoś złamana.

Weźmiemy ją, poniesiemy,  
będzie choinka dla nas.

Będą czerwone jabłuszka,  
jakby to była jesień,  
i szyszki na niej zawieszę,  
które zgubiła w lesie.

(...)

Niech pachnie, niech przypomina,  
niech nad snem naszym śpiewa –  
jakie żywiczne jest życie,  
jak pięknie, jak dobrze dojrzewać.

JOANNA KULMOWA, *Gałązka świerkowa*

(źródło: kulmowa.pl)



*Książkę dedykuję wszystkim, którzy walczą  
z uprzedzeniami i nietolerancją*





# ROZDZIAŁ 1



Ostatniego dnia listopada Kraków nawiedziła tak silna śnieżycza, że miasto zostało całkowicie sparaliżowane. Mieszkańcy, których miejsca urzędnicy już we wrześniu zapewniali w programie telewizyjnym o solidnym przygotowaniu do zimy, patrzyli z niedowierzaniem na przykryte białym puchem ulice i chodniki oraz na uginające się pod ciężarem śniegu drzewa i krzewy i przedzierali się przez zaspę, by dotrzeć do pracy czy szkoły.

– No tak, pługi i piaskarki są w pełnej gotowości, szkoda tylko, że stoją w zajezdni, zamiast wyjechać na ulice – mruzczeni niektórzy.

Niewielu dostrzeżało, jak wiele uroku ma ten zimowy pejzaż, a naprawdę było co podziwiać. Różane krzewy rosnące na skwerze u stóp zamku na wawelskim wzgórzu wciąż jeszcze miały kilka kwiatów i teraz ich różowe główki wychylały się spod śnieżnego okrycia, a stojący obok posąg

Światowida zyskał dodatkowe nakrycie głowy i wyglądał, jakby miał futrzaną czapkę. Nieopodal ścieżki rowerowej biegnącej tuż przy zamku ktoś ulepił bałwankową rodzinę, ale tylko nieliczni przechodnie ją dostrzegali, bo prawie każdy skupiał się na drodze przed sobą i narzekał na ten przedwczesny atak zimy.

Maja, która zawsze do pracy chodziła na piechotę, zmarszczyła lekko brwi, kiedy wychodziła tego ranka z bloku, bo wydostanie się z klatki schodowej stanowiło nie lada wyzwanie. Pod naporem śniegu ułamał się potężny konar rosnącej przed blokiem topoli i jego duża część blokowała wyjście.

– Uczestniczki zimowej wysokogórskiej wyprawy muszą pokonać pierwszą przeszkodę na swojej drodze – oznajmiła Maja, odwracając się w stronę trzech córeczek, które zatrzymały się za nią i z otwartymi szeroko buziami patrzyły na pogrążony w bieli świat.

– Zobacz, mamó! – zawołała jedna z pięcioletnich bliźniaczek, Emilka. – Gdybyśmy wzięły tę gałąź do domu, to mogłaby być piękna choinka!

– Przecież to drzewo liściaste – pouczyła ją starsza siostra, siedmioletnia Julka. – A choinki robi się z iglastych!

– No to może znajdziemy też złamanego iglaka – odpowiedziała druga z bliźniaczek, Natalka.

– Mam nadzieję, że nie – stwierdziła Maja, pomagając córeczkom przedostać się na chodnik. Spróbowała przesu-

nąć nieco gałąź, ale ta była zbyt ciężka i nawet nie drgnęła, mimo że kobieta naparła na nią z całych sił. – Zawsze mi szkoda, kiedy łamią się drzewa, bo są bardzo potrzebne.

– I ładne – zgodziła się Natałka.

– Zresztą nie mamy piły, a przecież całego ogromnego konaru nie wniesiesz do domu, bo chyba musiałybyście oddać mu swój pokój.

Zanim dotarły do szkoły i przedszkola, wszystkie cztery były solidnie zmęczone przeskakiwaniem przez zasy. Humory im jednak dopisywały, mimo że trochę się spóźniły, bo przed wyjściem Maja spędziła kilka minut na przeszukiwaniu pawlacza, gdzie trzymała śniegowce. Poprzedniego dnia w prognozach pogody zapowiadano wprawdzie opady, ale deszczu, więc nie była przygotowana na takie atrakcje. Szybko przekonała się, że warto było poświęcić ten czas, bo warunki na drodze wymagały solidnego obuwia, a spóźnienie uszło im na sucho, ponieważ tego dnia większość osób miała problemy z dotarciem na czas. Podobnie było, gdy Maja odebrała córki po południu. Służby drogowe nie zdołały jeszcze opanować sytuacji, więc tu i ówdzie piętrzyły się ogromne zasy, a po chodnikach chodziło się koleinami wydeptanymi przez innych przechodniów.

– Pójdziemy do parku? Pobawimy się w śniegu? – pytały jedna przez drugą dziewczynki, dla których śnieg był wielką atrakcją, jako że we wcześniejszych latach zdarzał się rzadko i na pewno nie w takiej ilości.

– Pewnie! Pokażę wam, jak się robi aniołki!

– A ja mam bardzo dobry pomysł! – pochwaliła się Julka. – To znaczy wymyślił go tatuś i ja pamiętam, ale maluchy nie, bo one były jeszcze dzidziusiami i nic nie umiały... I chciałabym, żebyśmy teraz zrobiły tak, jak kiedyś.

Maja poczuła, że ściska jej się serce. Nie wiedziała, o jaki zwyczaj chodzi, bo mieli z Besnikiem wiele takich prywatnych tradycji, którymi urozmaicali codzienność i święta, ale cieszyła się, że Julka zapamiętała którąś z nich.

– Co to za pomysł? – zapytała.

– Że jak się zacznie adwent, to codziennie będziemy robiły jedną ozdobę i wieszały ją na choince. Możemy też tak zrobić?

– Pewnie... Tylko w waszym przypadku będą to aż trzy ozdoby, więc chyba nie zmieszczą się na choince... – zwątpiła Maja.

– To kupimy ogromniastą choinkę, żeby się zmieściły! A jeśli i tak się nie zmieszczą, to ustroimy cały dom! Calutki!

– Będzie pięknie! – podchwyciły pomysł siostry bliźniaczki.

Maja uśmiechnęła się. Trochę bała się tych świąt, bo pamiętała jeszcze ubiegłoroczne, kiedy próbowała udawać przed dziewczynkami radość, a gdy one kładły się spać, płakała z bólu i tęsknoty, które rozdzierały jej serce. Odkąd z ich życia zniknął Besnik, miała wrażenie, jakby za-

marzła od środka; jakby to miejsce, w którym rodzi się beztroski śmiech, radość, szczęście – skuł lód. Oczywiście uśmiechała się i za wszelką cenę starała się nie pokazywać swego cierpienia, żeby nie zarażać nim dziewczynek, ale w głębi duszy miała smutek. I tylko momenty, gdy patrzyła na swoje córki: na ich zabawy, śmiech, wyzwania, które podejmowały, wzbudzały w jej sercu ciepło i sprawiały, że jej uśmiech nie kończył się na ustach, ale obejmował też oczy... Poprzednie święta przetrwała w zamrożeniu, ale teraz czuła już lekką ekscytację na myśl o Bożym Narodzeniu, jakby twarda skorupa lodu pokrywająca jej serce zaczynała topnieć.

„Teraz będzie inaczej” – powiedziała sobie w duchu. „Dam im prawdziwe, radosne i piękne święta, które będą wspominać z rozrzewnieniem w dorosłym życiu”.

– O, zobacz, choinki! – Natalka wskazała palcem targ w pobliżu parku. – Kupimy, mamusiu? Żeby wieszać te ozdoby?

Maja zerknęła na cenę drzewek i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Może kupimy trochę później – powiedziała. – Ozdoby zaczniemy robić już teraz, ale bliżej świąt drzewka będą tańsze...

„W każdym razie mam taką nadzieję” – dodała w duchu. O pieniądze na bibułę i kolorowe papiery martwić się nie musiała, bo dawno już, znając pasję swoich córek do prac

plastycznych, zapytała w sklepach, w których sprzątała, czy może sobie zostawiać bibułę i arkusze tektury, jakimi dostawcy zabezpieczali przesyłki. Nikt nie wyraził sprzeciwu i w efekcie niemal każdego dnia czekała na nią świeża porcja materiałów, wśród których zdarzały się niekiedy naprawdę ładne rzeczy, a jej córki zawsze wymyślały dla nich ciekawe zastosowanie.

Weszły do parku i Maja znalazła odpowiednie miejsce, by zademonstrować córkom, jak się robi aniołki. Już po chwili obok parkowej alejki pojawiły się cztery sylwetki: jedna większa i trzy mniejsze.

– Zrób jeszcze jednego, mamusiu! – poprosiła Julka. – Żeby była cała rodzinka. Mamusia, tatuś i trzy córeczki.

Maja poczuła ukłucie smutku na wspomnienie o tatusiu, ale tylko kiwnęła głową i położyła się na śniegu, by uzupełnić wizję dziewczynki. Gdy wstała, zorientowała się, że obok niej są tylko dwie córki.

– Gdzie Natałka?! – zapytała zdenerwowana, rozglądając się niespokojnie.

– Poszła uratować choinkę – odpowiedziała Emilka i wskazała palcem na boczną alejkę, w której Maja z ulgą zauważyła sylwetkę córeczki w czerwonej kurtce. Dziewczynka stała obok panów z miejskiej zieleni i o czymś z nimi rozmawiała. Po chwili rozległ się warkot piły i Natałka zakryła uszy obiema rękami.

– Co ty robisz? – zawołała Maja, gdy już znalazła się

w zasięgu wzroku pięciolatki, która na widok mamy przestała zasłaniać uszy i zrobiła przepraszającą minkę.

– Ratuje choinkę – odpowiedziała.

Panowie z zieleni miejskiej wyłączyli piłę i postawili przed Mają wysoki na półtora metra konar sosny, który ułamał się pod ciężarem śniegu. Przycięli go równo i odcięli niepotrzebne odnogi, tworząc zgrabne drzewko.

– Pani córka uznała, że szkoda mieć na wióry taką ładną choinkę – powiedział starszy z mężczyzn. – I miała rację. Piękna sosna, może nawet wytrzyma do świąt! Proszę!

– Och, dziękuję...

Pół godziny później choinka stała już w pokoju dziewczynek, zainstalowana w kamionkowej donicy wypełnionej kamieniami i wodą, a Maja udzielała Natalce reprimendy za rozmawianie z obcymi, choć robiła to bez przekonania, bo ją także cieszyło to piękne drzewko.

– Urządzimy sobie najlepsze święta! – stwierdziła Julka. – Dobrze, mamo?

Maja pomyślała z obawą, że może nie być jej stać na zorganizowanie takich najlepszych świąt Bożego Narodzenia, jakie wymarzą sobie jej córki, ale uśmiechnęła się do dziewczynek i kiwnęła głową.

– Jestem za... – powiedziała. – A jak się urządza najlepsze święta?

Julka zamyśliła się, ale jej siostry najwyraźniej miały już wyrobione zdanie na ten temat.

– Piecze się chatkę z piernika! – oznajmiła Natałka.

– I ubiera się choinkę, żeby pod nią śpiewać piosenki o choince. I kolędy – dodała Emilka. – I tańczy się pod choinką taniec śnieżynek.

– Dekoruje się calutki dom! – przypomniała sobie Julka, która uwielbiała wszelkie prace plastyczne.

– I ogląda się bajki świąteczne! – zaczęły wymieniać jej siostry, jedna przez drugą.

– I czyta się książeczki o świętach!

– I można się bawić na śniegu, szaleć i robić aniołki!

– I jeszcze trzeba się często przytulać!

– O, to od tego możemy zacząć! – Maja uklękła i rozłożyła ręce.

„Najwyraźniej to tylko ja przeliczam wszystko na pieniądze” – pomyślała z rozczuleniem, tuląc córeczki. „Bo większość ich pomysłów nie wymaga wielkiej kasy, tylko poświęcenia czasu”.

– Czy możemy same zrobić dzisiaj kolację? – zapytała Julka, gdy już umyły ręce i podzieliły się największymi rewelacjami ze szkoły i przedszkola.

– Proszę bardzo – zgodziła się Maja i już po chwili cała trójka zebrała się przy stole kuchennym i czekała, aż mama pokroi chleb. Maja patrzyła potem z uśmiechem, jak jej córki, skupione i przejęte, smarują chleb masłem, dżemem i twarożkiem. Po kolacji spokój i rozczulenie zniknęły, bo dziewczynki pokłóciły się o to, kto będzie wymyślał wzory



ozdób do dekorowania domu, a gdy Mai udało się je pogodzić, wystąpiły do niej z żądaniem, by przygarnąć ze schroniska psa.

– Nie możemy mieć psa – tłumaczyła. – Przez pół dnia nie ma nas w domu. Ja jestem w pracy, wy w przedszkolu i szkole, a on siedziałby tutaj sam. Zresztą za psa trzeba płacić podatek, trzeba mu kupować karmę, a my nie mamy zbyt dużo pieniędzy. No a poza tym macie przecież wiewiórkę!

Rzeczywiście, wiewiórka, która upodobała sobie szczególnie gruby konar rosnącej przed oknami ich mieszkania lipy, stanowiła substytut domowego zwierzątka. Często widywały ją z okna, jak siedziała, obracając w łapkach orzech albo gryząc szyszkę, i pewnego dnia Maja zaproponowała, żeby zaopiekowały się tym zwierzątkiem.

– Same powiedzcie, czy któraś z waszych koleżanek ma wiewiórkę? – zapytała.

Wiewiórka stała się ulubienicą całej trójki. Dziewczynki zbierały dla niej orzechy albo prosiły Maję o kupowanie ich, a potem pieczołowicie układały z nich serca pod lipą.

– Trzeba jej nadać imię – stwierdziła Julka i przez kolejne trzy dni siostry spierały się, jakie wybrać. Zakochana w bajkach o królewnach najstarsza z siostr proponowała Daisy, Charlotte, Śnieżkę i Kopciuszka, z czym nie zgadzała się uwielbiająca zwierzęta Emilka.

– Nazwijmy ją Lisiczka! Bo jest ruda!

– Głupia jesteś! – zganiła ją starsza siostra. – To tak, jakbyś psa nazwała Kot!

– Sama jesteś głupia! I niby dlaczego pies nie może mieć na imię Kot?!

Spór rozstrzygnęła Natalka, która oznajmiła, że imię dla wiewiórki musi pokazywać, co ona najbardziej lubi robić.

– A ona lubi gryźć orzechy i nasionka – snuła swój wykład. – Więc powinna mieć na imię Gryzia.

Imię spodobało się pozostałej dwójce, choć Julka stwierdziła, że ich zwierzątko musi mieć również nazwisko.

– Skoro jest nasza, to niech się nazywa tak jak my! – zaproponowała Emilka.

– Nie, bo ona nie jest z naszej rodziny – sprzeciwiła się Julka. – Musi mieć swoje. I takie, które do niej pasuje!

– Poporuszka! – zawołała Natalka.

– Nie ma takiego słowa!

– Teraz już jest! I pasuje do Gryzi, bo ona nie tylko lubi gryźć, ale jeszcze, jak nam czasem wskoczy na balkon, to wszystko poporusza! Pamiętajcie, jak nam rozwaliała zamek z klocków?

I tak wiewiórka została Gryzią Poporuszką. Nieświadoma tego, zajadała podrzucane jej orzeszki i zostawiała pod drzewem mnóstwo skorupki.

– No tak, ale wiewiórki nie da się przytulić – marudziła teraz Julka, patrząc błagalnie na Maję. – Mogłybyśmy mieć i ją, i psa. Na pewno by się polubili.

– Może gdy będziecie starsze – ucięła dyskusję Maja.

Twarze jej córeczek pozostały pochmurne, a kiedy po przeczytaniu bajki na dobranoc wyszła z pokoju dziewczynek, ale została jeszcze w korytarzu, żeby pozbierać z kaloryfera rękawiczki, usłyszała rozmowę, która wywołała u niej smutek.

– Może napiszemy do Gwiazdki, że jednak chcemy psa, a nie domek? – szepnęła Emilka.

– Nie ma żadnej Gwiazdki ani Świętego Mikołaja – odpowiedziała ponuro Julka. – Tak powiedziała Amelka z mojej klasy i ja jej chyba wierzę... Ona mówi, że to rodzice kupują prezenty!

– Ale jak to?

– W tym roku się przekonamy, bo tego, o co poprosiliśmy, mama na pewno nam nie kupi, bo nie ma tylu pieniędzy!

Maja przełknęła ślinę i zacisnęła pięści. Tak bardzo chciała kupić córkom to, o co poprosiły! Teraz, po tym, co usłyszała, była to zresztą kwestia nie tylko sprawienia im przyjemności, ale też – podtrzymania magii dzieciństwa, a na tym zależało jej szczególnie, bo jej własne dzieciństwo było tego pozbawione.

„Nie mogę ich zawieść” – pomyślała.

W tym roku dziewczynki ustaliły, że chcą pod choinkę jeden wspólny upominek i miał to być drewniany domek dla lalek. Ten, który sobie wymarzyły, stojący na wystawie



CZY WYJAŚNIENIE SPRAW, KTÓRE  
MAJA ZEPCHNĘŁA W GŁĄB SWEJ DUSZY,  
SPRAWI, ŻE ROZTOPI SIĘ LÓD, KTÓRY  
SKUŁ JEJ SERCE?

Maja, samotna matka trzech dziewczynek, pracuje jako sprzątaczką i całe jej życie kręci się wokół dzieci. Spotkało ją w życiu wiele zła i w efekcie przestała ufać ludziom, a jej serce skurczyło się i nie ma w nim miejsca dla nikogo, prócz córek. Pewnej nocy, gdy wraca z dodatkowego dyżuru w pracy, natyka się w parku na nieprzytomnego mężczyznę i udziela mu pomocy.

To wydarzenie stanie się początkiem wielkich zmian w życiu Mai...

PIĘKNA OPOWIEŚĆ O STAWIANIU  
CZOŁA PRZESZŁOŚCI

**FILIA**

**cena 47,90 zł**

Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-100-3



9 788383 571003